

Mira Michałowska

ZACZEŁO SIĘ OD MARII

RZECZ O MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE

MONODRAM

Wiedziałam, że nienawidzi prasy — boi się dziennikarzy — dziennikarek — wszelkie prośby o udzielenie wywiadu sekretarka kwituje — Madame Curie nie przyjmuje przedstawicieli czasopism — Madame Curie udziela informacji w sprawach naukowych we wtorek i piątek po południu — Madame Curie nie odpowiada na pytania dotyczące jej życia osobistego — jej córek — jej gustów — obyczajów — wiedziałam o tym i wcale się temu nie dziwiłam — nie miałam jej tego za złe — więcej, rozumiałam ją — ale tak bardzo chciałam zrobić z nią wywiad dla — mojego pisma — zobaczyć ją — poznać — strasznie mnie do niej ciągnęło — myślałam że może fakt że nie jestem przedstawicielką francuskiej prasy która sprawiła jej tyle przykrości — tak oczerniła — tak — zniestawiła — skłoni ją do zrobienia wyjątku — że może zainteresuje ją moje nazwisko — nieznane ale przecież dosyć niezwykle — Mary Mattingley Meloney — to, że jestem Amerykanką — albo intrygująca nazwa mojego magazynu — The Delyneetor — Opisywacz — ale nie — była głucha na moje prośby — nie odpowiadała na listy — w końcu — przekonał ją jeden z moich francuskich przyjaciół — pisarz Henri-Pierre Roche — autor popularnej powieści — „Jules et Jim” — zabrał mnie do niej — pewnego majowego popołudnia — cóż to był za piękny dzień — słoneczny — jasny — ciepły — Paryż jak z pocztówki — rok dwudziesty Maria miała wówczas pięćdziesiąt cztery lata — ja trzydzieści dziewięć — gdybym sobie wyobrażała że będzie pewna siebie — pyszna — światowa — ona odkrywczyni promieniotwórczości — laureatka Nagrody Nobla — najśłynniejsza — najwybitniejsza kobieta świata rozczarowałabym się — ale nie — wstała z twardego krzesła — wyszła na chwilę zza dużego biurka — wyprostowana — blada — wątła — siwiejąca — w czarnej sukni pod szyję — ozdobionej wąskim białym kołnierzykiem — powitała mnie prawie że nieśmiało — z powagą — ze smutkiem niemal — głosem cichym — uprzejmym — niezbyt mocnym uściśnięciem dłoni — i zaraz zauważyłam jej — zacerwienione palce — obrzękłe — pokryte drobnymi bliznami — ocierała je o siebie bezwiednym monotonnym ruchem — była dużo wyższa ode mnie — ale jestem niskiego wzrostu — nie rosłam już prawie wcale od tego mojego wypadku — jako dziewczynka spadłam z konia — od tej pory kuleję — ale nie brak mi energii — niektórzy ludzie mówią że mam jej — nawet za dużo — że jestem zbyt szybka w ruchach — w sądach — że czasami działam bez zastanowienia — spontanicznie — że od pierwszego wejrzenia albo kogoś lubię — albo nie — a ją? — ją od pierwszego wejrzenia pokochałam — tak pokochałam — zdawało mi się że ją znam — od dawna — z jakiegoś innego wcielenia — z innej planety — te

smutne — mądre — jasne oczy — te biedne pokaleczone ręce — cicha byłam tego popołudnia — inna niż zwykle — cicha i małomówna — może dlatego pozwoliła mi przyjść jeszcze za kilka dni — niewiele mówiłam bo byłam zbyt wzruszona — i wyszło mi to na dobre — mnie i jej — bo to majowe popołudnie miało być początkiem naszej przyjaźni — zważyć na moim życiu — na jej życiu — na życiu tysięcy — może setek tysięcy ludzi — mówiłyśmy ze sobą po angielsku — ona z czarującym polskim akcentem — Roche który miał nam służyć za tłumacza okazał się zupełnie — niepotrzebny — zadałam jej kilka pytań — dotyczących radu oczywiście — Boże — ileż ja się o tym radzie naczynałam zanim poszłam na to spotkanie — trzymałam się jak najdalej od jej prywatnych spraw — odprężyła się — rozluźniła — nawet uśmiechnęła się — raz czy dwa razy — na pewno raz kiedy powiedziała że w moim kraju — w Ameryce — znajduje się pięćdziesiąt gramów radu — a we Francji — kraju w którym ten pierwiastek został odkryty — nie dodała wcale że przez nią — skądże — jeden jedyny gram — i to właśnie tu — w laboratorium w którym siedziałyśmy — zaczęła wymieniać — jak wyuczoną lekcję nazwy amerykańskich miejscowości — laboratoriów — uniwersytetów które rad miały — gdzieś po jakiejś dwudziestej zatrzymała się i wtedy na jej twarzy pojawił się uśmiech rozświetlił ją i spoza maski Madame Curie — ukazała mi się na moment Maria Skłodowska — nie pamiętam już czy uśmiechnęła się kiedy powiedziała że odkrycie promieniotwórczości — polonu — radu — nie przyniosło jej ani jednego grosza — nie opatentowała żadnego ze swoich odkryć — na moje zdziwione spojrzenie zareagowała gwałtownym — „nauka ma służyć ludzkości” — a potem — jak gdyby zawstydzona górnolotnością tego zdania dodała — „może i — szkoda — przydałoby się trochę pieniędzy na wyekwipowanie laboratorium — jest tak źle wyposażone że zajmujemy się obecnie prawie wyłącznie dostarczaniem szpitalom radonu dla celów leczniczych — curieterapia — pewnie pani o tym słyszała” — umilkła — w pokoju zrobiło się jak gdyby chłodniej — audycja była skończona — pożegnałam się — pospiesznie — tyle że w ostatniej chwili udało mi się uzyskać jej zgodę na następne spotkanie — niemal biegiem powróciłam do hotelu — chciałam jak najszybciej zabrać się do pisania artykułu o Madame Curie — w myślach miałam już kluczowe zdanie — „przyczyniła się do postępu nauki — znalazła sposób na uśmierzanie ludzkich cierpień — a mimo to — będąc w najproduktywniejszym okresie swojego życia pozbawiona jest narzędzi które pozwoliłyby jej geniuszowi na dalszą twórczą pracę” — to poruszy moich Amerykanów myślałam sobie — moje Amerykanki — te feministki — milio-
nerki — wciąż poszukujące — sposobu na pozytywne i jednocześnie spektakularne wydawanie swoich pieniędzy — tej nocy nie zasnęłam ani na chwilę — wiedziałam że w moim życiu nastąpił przełom — że znalazłam to czego szukałam od lat — ceł! — tydzień wcześniej zrobiłam w Londynie kilka wywiadów ze słynnymi ludźmi — z Welsem tym od „Wojny Światów” — Bertrandem Russellem — Arnoldem Bennetem — ale po tym jednym krótkim spotkaniu z Marią Curie wszyscy ci wielcy panowie wyparowali z mojej świadomości — czym byli wobec niej? — pozostałam w Paryżu do końca tego lata — coraz częściej byłam zapraszana do domu Madame Curie — tak Madame Curie — mowy nie było żeby zwracać się do niej — nawet myśleć o niej inaczej — przychodziło mi to z trudem — w Ameryce wszyscy mówią sobie po kilku kwadransach znajomości po imieniu — kilka razy wspomniałam że przyjaciele mówią do mnie „Missy” — jakby tego nie słyszała — zwracała się do mnie zawsze Miss Meloney — aż w ćwierć wieku później — pod sam koniec życia — jej życia. (pauza)

Kiedy przychodziłam do jej — dużego — prawdę mówiąc ponurego mieszkania na Quai de Bethune — sama otwierała mi drzwi — prowadziła do swojego gabinetu pracy — biurko — stół — kilka krzeseł — oszklona biblioteka — ani dywanu — ani zasłon na oknach — częstowała mocną herbatą — konfiturami własnej roboty — z tych konfitur była bardzo dumna — później — znacznie później dała mi przepis swojej babki — na galaretkę porzeczkową która mi szczególnie smakowała — „wziąć osiem funtów

owocu — tyleż kryształu — smażyć dziesięć minut — przepuścić przez gęste sito — wyjdzie czternaście słoików bardzo dobrej galarety — nie przezroczystej wprawdzie — ale ścisłej i twardej” — herbatę mieszała długo — rytmicznym pewnym ruchem — lata mieszania odczynników w retortach — a ja piłam małymi łykami — jadłam te jej trochę zbyt dla mnie słodkie konfitury i pieczone przez nią samą — kruche ciasteczka i — powoli — chytrze — pracowałam nad nią — pracowałam nad nią bo miałam taki pomysł — pomogę jej w znalezieniu funduszków na dalsze badania naukowe — pomogę narodowi amerykańskiemu poruszając jego sumienie — zbawię jego komercyjną choć pocziwą duszę — bo też stawał się coraz zasobniejszy — pewniejszy siebie — zadufany w sobie — rosło w nim przekonanie że jest wybrany przez Boga — że wszystko co nowoczesne — cenne — z niego się wywodzi — Maria Curie miała być katalizatorem który — przy odrobinie szczęścia — jej i mojego — wywołałby łańcuchową reakcję szczodrości — trzeba było tylko znaleźć klucz do tej naszej — co tu dużo mówić — trochę naiwnej ale przecież cennej dobroduszości — kluczem do tego miała być sprawa curieterapii coraz szerzej stosowanej w walce z rakiem — lęk przed tą chorobą wzmagał się z roku na rok — powalała biednych na równi z bogatymi — białych na równi z czarnymi — gram radu kosztował wtedy w Ameryce sto tysięcy dolarów — znajdę stu milionerów — każdy da po jednym tysiącu — powoli — powoli — powstawał w mojej głowie plan działania — powoli — powoli — zdobywałam zaufanie tej zamkniętej w sobie — smutnej — poważnej — kobiety — nie było to łatwe — nie przyjaźniła się niemal z nikim — jej stosunki z ludźmi ograniczały się niemal wyłącznie do — współpracowników — uczonych ze swojej dziedziny w innych krajach — byli to sami mężczyźni z kilkoma nielicznymi — wyjątkami — sama nie wiem dlaczego spoglądała na moją — co tu ukrywać — mizerną raczej postać z pewną dozą sympatii — może dlatego że miałyśmy tyle podobnych niedomagań — obydwie nie cieszyłyśmy się dobrym zdrowiem — Marię — bo tak ją teraz w myślach zaczęłam nazywać — dręczyły bóle w stawach i mięśniach — miewała nagle — ataki gorączki — nieustannie się przeziębiała — niezmiernie łatwo męczyła — ja też potrafiłam ni stąd ni zowąd zemdleć — mam zaleconą gruźlicę która w każdej chwili grozi odnowieniem się — trapią mnie bóle w złe zrosniętej kalekiej nodze — wielką mobilizacją sił psychicznych pokonuję nieustannie niemal zmęczenie — obydwie — nauczyłyśmy się panować nad naszymi dolegliwościami — triumf ducha nad materią — później — dużo później — kiedy poznałam siostrę Marii lekarkę Bronisławę Dłuską pomyślałam sobie że być może Maria widzi we mnie pewne do niej podobieństwa — pewne jej cechy — to samo — bezgraniczne oddanie dla jej osoby — ten sam niespożyty zapas dobrego humoru — mnie przynajmniej pozwala on przeżyć najgorsze nawet chwile. (pauza)

Nigdy nie zapomnę tego paryskiego lata — mąż dopominał się o mój powrót — do Nowego Jorku — redakcja denerwowała się — a ja mało spałam — mało jadłam choć uwielbiam francuską kuchnię — i tylko czekałam na dzień odwiedzin u Marii — na te nasze — coraz dłuższe rozmowy — w jej mrocznym pokoju — czasami cicho wsuwała się do gabinetu jej córka Irena — wysoka — szczupła — szalenie poważna — w ciemnej skromnej — sukience — o bujnych — byle jak ostrzyżonych włosach — z brulionem w ręku — szeptała coś matce do ucha — młodsza o siedem lat Ewa wpadała do pokoju bez pukania — modnie — kolorowo ubrana pełna werwy — witała się ze mną wesoło — oświadczała matce że wybiera się do kawiarni czy teatru — całowała ją w policzki — wypadła — zanim Maria zdążyła otworzyć usta — na widok młodszej córki jej twarz rozjaśniała się — zdawała się być zdziwiona i zachwycona tym że ta śliczna — roziskrzona — pełna temperamentu dziewczyna jest jej córką. (pauza)

Aż pewnej bezsennej nocy obmyślałam cały plan — Maria przyjedzie do Ameryki — Ameryka przyjmie ją jak królową — Ameryka oszaleje na jej punkcie — Ameryka — ofiaruje jej gram radu — Ameryka udowodni światu że Maria Curie — Maria Skłodowska

wska-Curie — rodem z Warszawy — Francuzka z męża — obywatelka świata z racji swojego geniuszu godna jest najwyższego podziwu — wszelkich honorów jakich człowiek udzielić może drugiemu człowiekowi — a wszystko to będzie moim dziełem — wszystko to stanie się dzięki mojej energii — dzięki mojemu zmysłowi organizacyjnemu — mojej pracy — mojej pomysłowości — i będzie to największe — osiągnięcie mojego życia — zaczęła się żmudna praca nad przekonaniem Marii o ważności tej wizyty — tego przedsięwzięcia — broniła się uparcie — nie byłam w stanie zrozumieć jej niechęci do wystawiania się na publiczny widok — do tego co nazywała pogardliwie a jakże — niesłusznie reklamą — aż wreszcie — pewnego popołudnia — odkryła przede mną prawdziwą przyczynę — ta wielka uczona bała się że przy okazji — amerykańskiej wizyty prasa przypomni sobie rok 1911 — rok 1911? — nic mi się z tą datą nie kojarzyło — rok skandalu powiedziała — wreszcie Maria nie bez ironii — przez dłuższy czas siedziałymy w milczeniu — z głębi mieszkania dochodziły nas musujące — dźwięki fortepianu — Scarlatti chyba — nabrałam ochoty na kieliszek zimnego szampana — ale i bez tego już kręciło mi się w głowie — z frustracji — z bezsilności — zdawało mi się że nie przekonam już Marii o słuszności mojego planu — nagle spojrzała mi prosto w oczy i wyrzuciła z siebie nazwisko Langevina — Paula Langevina — i od razu wszystko — stało się jasne. (pauza)

Ileż to lat minęło od tej — okropnej sprawy? — dziesięć bez mała — od tego czasu Maria otrzymała drugiego Nobla — tym razem z dziedziny chemii i niepodzielnie — bez Pierre'a i bez Bequerela — była jedyną kobietą która została tak wyróżniona — jedyną ludzką istotą która otrzymała go dwa razy — pierwszy raz za odkrycie promieniotwórczości w ogóle — drugi raz za odkrycie — radu — radość jaką odczuwałyby zapewne w innych okolicznościach była skażona lękiem — otwierała depeszę ze Sztokholmu drżącymi rękami — nie była pewna czy nie znajdzie w niej jeszcze jednego oskarżenia — jeszcze jednej zniewagi — zawiadomienie o drugim Noblu zastało ją w stanie skrajnej rozpacz — w szczytowym momencie tego co prasa francuska — i światowa — nazywała aferą Langevina — kim był Paul Langevin? — rozmawiałam o nim z wieloma jego przyjaciółmi — z kilkoma jego wrogami — nazytałam się o nim więcej niż — miałam ochotę — uczeń męża Marii Pierre'a — utalentowany fizyk — profesor College de France — cztery lata młodszy od Marii — szalenie przystojny — szarmancki — wesoły — pełen werwy i wigoru — niekonwencjonalny — towarzyski — łatwy w kontaktach z ludźmi — istne jej przeciwieństwo — istne przeciwieństwo Pierre'a — miał w sobie prócz tych wszystkich zalet — coś z lekkoducha — ożenił się młodo — miał wówczas dwadzieścia dwa lata — z córką sklepikarza — spłodził czworo dzieci — skarżył się przyjaciółom że nie ma z nią o czym mówić — za to kłócili się małżonkowie Langevin gwałtownie — dzień w dzień — głównie o pieniądze — teściowa Langevina odnosiła się do zięcia z pogardą — właśnie za ten notoryczny brak pieniędzy — uważała że powinien rzucić pracę naukową i iść do przemysłu — zapewnić rodzinie dostatniejsze życie — Paul Langevin coraz częściej uciekał z domu — z małego podparyskiego miasteczka — wynajmuje sobie kawalerkę niedaleko uczelni — coraz rzadziej odwiedza rodzinę — za to coraz częściej spotyka się z Marią — codziennie niemal w kawalerce Paula jedzą obiad — przygotowywany — jak później zezna dozorczynie — osobiście przez wielką uczoną na maszynie spirytusowej. (pauza)

Latem 1911 roku Maria zabrała córki do Polski — spędzają lato w Zakopanem — u siostry Marii — Broni — która wraz z mężem Kazimierzem — również lekarzem — buduje tam sanatorium dla gruźlików — Langevin weźmie dwóch starszych synów do Londynu do przyjaciół — i właśnie w tym okresie żoną Langevina Jeanne wnosi do sądu skargę przeciwko mężowi o — opuszczenie jej i rodziny — domaga się separacji — w październiku Maria i Paul spotykają się w Brukseli na kongresie naukowym Solvay'a jest tam cała śmietanka światowej fizyki — chemii — matematyki — oglądałam

słynne zrobione tam zdjęcia — przy stole znajduje się — gromada brodatych i wąs-
 tych mężczyzn — same sławne nazwiska — wśród nich jedna — jedyna kobieta —
 Maria oczywiście — drobna — w surowej czarnej sukni — z gładko zaczesanymi wło-
 sami — śliczna — zamyślona z głową opartą na dłoni — za nią młody Einstein — wiel-
 ka czarna czupryna — czarny sumiasty wąs — obok niego Paul Langevin — piękny jak
 — Adonis — i podczas gdy w Brukseli toczy się zawila dyskusja naukowa — może na-
 wet tego samego dnia kiedy Maria fotografuje się w otoczeniu tej gromady geniuszów
 — pierwsza pomiędzy równymi — paryski dziennik „Journal” drukuje — w nakładzie
 siedemdziesięciu pięciu tysięcy egzemplarzy artykuł — tytuł „Historia miłosna” Ma-
 dame Curie i profesor Langevin — „wiązka promieni wydzielana przez rad ugodziła
 serca dwojga uczonych” pisze rewolwerowy dziennikarz „i zapaliła w nich ogień a
 żona i dzieci profesora toną we łzach” — i jeszcze wywiad z — teściową Paula — słyn-
 na Maria Curie zabrała jej córce męża — jej wnukom ojca — sześciorgu mówi żeby
 było bardziej dramatycznie — czy jest tego pewna? — och tak — znalazła wszak listy
 Madame Curie do Paula — chętnie udostępni je prasie — to było czwartego listopada
 — nazajutrz cała prasa francuska podejmuje temat — a za nią agencje prasowe —
 „romans słynnej noblistki z ojcem liczego potomstwa” — Maria pospiesznie wraca
 do Paryża — dowiaduje się że jej listy są w rękach najbardziej reakcyjnych dziennika-
 rzy — najzjadliwszy atak przypuści na nią „Action Française” — węsząc nową afere
 Dreyfussa. (pauza)

Alfred Dreyfuss — jedyny Żyd we francuskim sztabie generalnym — oskarżony został
 o szpiegostwo — na podstawie fałszywych dokumentów skazany na dożywotnie wię-
 zienie — wywieziony na Diabelską Wyspę — cała Francja dzieli się na tych co wierzą
 w jego winę i tych co bronią jego honoru — po dwunastu latach kaźni Dreyfuss zosta-
 je zrehabilitowany — och — jakże Francuzi lubią tego rodzaju skandale — wyciąganie
 na światło dzienne intymnych ludzkich spraw — najdrobniejszych potknięć ludzi sław-
 nych — utalentowanych — polityków — artystów — bogaczy — jakąż im to daje sa-
 tysfakcję — jakąż radość — jak rekompensuje szare trudne życie — podczas gdy Drey-
 fuss gnął na podzwrotnikowej wyspie — w Paryżu wrzało na jego temat — pro i anty-
 dreyfusiści brali się za łby — kilkadziesiąt pojedynków — setki spraw sądowych o
 obrazę — o zniesławienie — po jednej stronie nacjonalisti — klerykałowie cała armia
 — po drugiej liberałowie — wolnomysłńcy — masoni — no i narodziny całej sfory
 brukowych żurnalistów — żywiących się padliną — jak sępy — teraz — sfrustrowani
 od dłuższego czasu brakiem żeru rzucają się na Madame Curie — głównie na nią —
 bo Langevin korzysta ze statusu mężczyzny — ma prawo do pozamałżeńskiej miłości
 — do tak zwanej utrzymanki — umieszczonej w małym mieszkanku — zawsze goto-
 wej na jego wizyty — żona i matka — francuska żona i matka — to postać nieskalana
 — symbol wierności — wszystkiego co dla Francuza święte — cały atak poszedł na
 Marię — nagle była cudzoziemką — jakąś tam Polką — być może nawet coś znaczyła
 w nauce ale prawdziwe znaczenie ma tylko to że ukradła rdzennej Francuzce męża —
 Maria milczy — zamyka się w swoim domu — Langevina jakby ziemia pochłonięta —
 no ale nie on jest głównym celem — nie w jego drzwi padają kamienie — nie za jego
 oknami rozlegają się okrzyki: „Precz z cudzoziemką!” — „Precz ze złodziejką cudzych
 mężów!” — dwudziesty trzeci listopada to chyba najgorszy dzień tego fatalnego roku
 — brukowy tygodnik „l'Oeuvre” — format kieszonkowy — krwistoczerwona okładka
 — ogłasza wyjątki z listów Marii do Paula — nikt nie może już mieć wątpliwości: to są
 listy kochającej kobiety — do zakochanego mężczyzny — przyjaciele Marii — biegną
 jej z pomocą — Małgorzata Borel — żona profesora fizyki sprowadza Marię do swo-
 jego mieszkania na terenie uczelni — ktoś — nie wiadomo kto — podsuwa Irenie —
 artykuł z listami matki — Irena ma wówczas — czternaście lat i jest nad wiek rozwi-
 nięta — Ewa jest za mała żeby rozumieć co się dokoła niej dzieje — Maria siedzi w
 bawialni Borelów — milcząca — skamieniała — z Polski przyjeżdżają dwie jej siostry

Hela i Bronia — brat Józef — klan Skłodowskich gromadzi się dokoła niej — chcą ją natychmiast zabrać ze sobą — najpierw do Zakopanego gdzie zawsze tak szybko wracają jej siły — potem do Warszawy — zapewniają ją że otrzyma katedrę — że zaopiekują się dziewczynkami — jeżeli ten okrutny kraj — jej nie chce — niechaj go rzuci raz na zawsze — Paderewski zjawia się z kwiatami — zostaje na obiedzie — namawia ją na wyjazd — Maria zastanawia się — jeżeli teraz ucieknie to tak jak gdyby przyznała się do winy — do jakiej winy? — poza tym zaczęła się już reakcja — nieznani wielbiciele przysyłają kwiaty — bombonierki — setki listów — depesz z wyrazami oburzenia na jej oszczerców — odbywa się seria pojedynków — na szpady — na pistolety. (pauza)

Nie były zbyt groźne te pojedynki w ówczesnej Francji — przypominały raczej salonowe farsy — bito się spektakularnie — ale ostrożnie — do „pierwszej kropli krwi” — na ogół jedynej — w sprawie Marii pojedynkowali się ze sobą dziennikarze którzy w ferworze dyskusji poobrażali się nawzajem — Langevin dotknięty do żywego artykułem Gustawa Tery — redaktora „Oeuvre'u” — nazwał go tam łajdakiem — nicponiem — wyzwał autora na pojedynek — panowie mieli strzelać do siebie na terenie stadionu sportowego Parc-des-Prince — z odległości dwudziestu pięciu metrów — jeden raz — ale nie strzelali — Tery który miał wypalić pierwszy — ostantacyjnie skierował broń w ziemię — Langevin skonfundowany uniósł swój rewolwer — po chwili opuścił go — panowie stali — naprzeciwko siebie przez dłuższą chwilę — sytuacja była głupia — wreszcie podeszli sekundanci — odebrali im rewolwery — wystrzelili w powietrze — dramat przemienił się w farsę — Tery opisał później tę scenę — twierdził — że nie chciał odebrać francuskiej nauce wspaniałego mózgu — zaś pani Langevin męża — a Maria? — Maria pogrążała się w coraz głębszej depresji — przyjaciele ukrywali przed nią co obrzydliwsze wypowiedzi prasy — zabrali się do niej satyrycy — w music-hallach śpiewano o niej złośliwe piosenki — ktoś dowcipny ukuł powiedzenie — „le chopin de la Polonaise” — chopin znaczy we francuskim slangu kradzież — Maria zaczęła poważnie myśleć o ucieczce — o pracy nie ma mowy — na ulicy czyhają na nią jakieś straszne kobiety i obrzucają wyzwiskami — może jednak wrócić do Polski — umacnia ją w tym zamiarze list od Sienkiewicza — także noblisty — „racz wielce cziłgodna pani — przenieść wspaniałą swoją działalność naukową do nas — do kraju — do stolicy — nasz naród cię podziwia — chciałby cię widzieć pracującą w rodzinnym mieście” — jednakże opuścić teraz Francję to — przyznać się do klęski — zrezygnować z wielkiego marzenia — marzenia jej i Pierre'a — rozpoczęła się przecież w Paryżu budowa nowoczesnego laboratorium badawczego — do jej wyłącznej dyspozycji — Instytutu Radowego na ulicy Pierre Curie — ucieka więc Maria nie do Polski — lecz w chorobę — nawiedzają ją straszne bóle w całym niemal ciele — jest skrajnie wyczerpana — chudnie z dnia na dzień — slania się na nogach — mobilizuje jednakże wszystkie siły i jedzie do Sztokholmu — towarzyszą jej Bronia i Irena — Maria — w czarnej koronkowej sukni — błada jak płótno — szczupła — niemal eteryczna — i bardzo piękna — odbiera nagrodę z rąk króla — wygłasza odczyt noblowski — ścisła setki rąk — audytorium jest wspaniałe — wybitni uczeni — dyplomaci — członkowie królewskiej rodziny — pełna powagi i wdzięku kłania się Maria skinieniem swojej — zupełnie już prawie siwej głowy — ma czterdzieści cztery lata — a czuje się na sto — szwedzka prasa pisze o niej z największym podziwem — szwedzkie kobiety wiwatują na jej cześć — ale trzeba wracać do zapowietrzonej atmosfery Paryża — a właściwie prosto do szpitala — wysoka gorączka — silne bóle — niezbyt nerek — po trudnej operacji — po wielu tygodniach — rekonwalescencji jedzie Maria z siostrą na wieś — do Brunoy — Bronisława Dłuska wynajęła tam dom na swoje nazwisko — Maria — pisze stamtąd listy do Ireny na adres przyjaciół — Irena — pisze na kopertach listów do matki — Maria Skłodowska — kiedy Maria opowiadała mi ten epizod — spojrzała na mnie niemal figlarnie — „Skłodowska to był wtedy mój pseudonim” — powiedziała — „moje inco-

gnito” — jako Skłodowska pojedzie jeszcze na miesiąc do sanatorium i na trzy miesiące do Anglii — na głęboką wieś — z dala od wrzasku wielkomięskiej prasy odzyska równowagę ducha — jakąś część utraconego zdrowia — potem jeszcze wypad do Szwajcarii z Ireną i Ewą — tam w górskich wycieczkach towarzyszy im Einstein — z rozwianym włosom — w pumpach i grubym swetrze — Ewa opowiadała mi kiedyś o tym pobycie — nie miał pojęcia gdzie jest — twierdziła — nie wiedział czy wspina się czy schodzi w dół — mówił bez przerwy — raz zatrzymał się nagle na stromej ścieżce — „pani rozumie — madame — muszę dokładnie wiedzieć co dzieje się z człowiekiem znajdującym się w spadającej z bardzo wysoka windzie” — „patrzył na mamę w pełnym przekonaniu, że właśnie ona zna odpowiedź na to pytanie” śmiała się Ewa. (pauza)

Kiedy Maria wraca do Paryża jest już po wszystkim — sąd — rozpatrzył skargę pani Langevin i wydał iście salomónowy wyrok — dwaj starsi chłopcy będą jadali codziennie obiad z ojcem — cała — czwórka pozostanie u matki — ojciec otrzymuje prawo wizyt w co drugi czwartek i w co drugą niedzielę — adwokaci tak prowadzą sprawę że ani razu nie pada nazwisko Marii — w dwa lata później Paul Langevin powróci na łono rodziny — już bez prasowej reklamy — i już bez prasowej reklamy będzie sobie spokojnie romansował na boku — w wiele lat później jego przyjaciółką została jego dawna studentka — miał z nią zresztą syna ale już nie myślał o rozstaniu z żoną — z Marią ułożył sobie stosunki na zasadzie naukowej współpracy i całkiem nawet serdecznej przyjaźni — kiedy poprosił ją by zatrudniła — jego ukochaną w swoim laboratorium — zgodziła się — „była bardzo zdolna” stwierdziła i obdarowała mnie jednym ze swoich rzadkich uśmiechów. (pauza)

Wróciła więc Maria do Paryża — wypoczęta i znacznie zdrowsza — powoli podnosi głowę — w końcu jej reputacja naukowa nie odniosła szwanku — okazało się że ma wielu wiernych przyjaciół — udane córki — władze uniwersyteckie zapytują kiedy podejmie przerwana przed bez mała rokiem pracę — ściany Instytutu Radowego wznoszą się w szybkim tempie — czy Maria chciałaby mieć tam również ogródek? — tak — i każe zasadzić lipy planuje klomby i rabaty — zaczyna poważnie myśleć o pracy. (pauza)

Tak skończyła się — tak mniej więcej przebiegała „afery Langevina” — tyle opowiedział mi o niej Maria — tegóż popołudnia otrzymałam jej zgodę na odwiedzenie Ameryki — bo też tego popołudnia zrozumiałam co zrobić żeby przełamać jej opór — przyrzekłam jej solennie że ani jedno słowo na temat skandalu nie ukaże się w amerykańskiej prasie — nie wiedziałam jeszcze jak to zrobić — wiedziałam tylko że, dotrzymam obietnicy — i Maria też to wiedziała — w milczeniu skinęła głową na znak zgody — jaką miałam wtedy ochotę zarzucić jej ręce na szyję — wyciągnąć ją — ale gdzieżbym śmiała — ściskamy sobie dłonie — zawieramy niepisany pakt — zdobędziemy gram radu dla instytutu Marii — teraz mogę wrócić do Ameryki — do Nowego Jorku — rozpoczynam tam szaleńczą akcję wśród — milionerek — miliarderek — ale tylko trzy zgłaszają jakieś sumy — rozpisuję więc subskrypcję — przy pomocy mojego pisma lansuję wielką kampanię — zakładam komitet z żoną prezydenta i żoną króla ropy Johna Rockefellera na czele — uspokojona co do pieniędzy — zabieram się do najtrudniejszego zadania — odwiedzam po kolei redaktorów wielkich nowojorskich gazet — tłumaczę im sytuację — zapewniam że — Maria Curie jest najwybitniejszą kobietą świata — zaklinam żeby — zapomnieli o jedynym wątpliwym epizodzie z jej przeszłości — perfidnie oskarżam Francuzów o ksenofobię — pruderię — polowanie na sensacje — tłumaczę że na jej przyjeździe do Stanów zarobią krocie — że nakłady ich pism powiększą się wielokrotnie jeżeli zrobią z tej wizyty historię na pierwszej stronie — obiecuję współpracę — pośrednictwo — i jak za dotknięciem różdżki czaro-

dzieskiej zaczynają ukazywać się artykuły o odkryciu radu — o pięknej młodej Polce i jej — francuskim mężu — o ich samotnej wieloletniej pracy w zimnej szopie — o ich naukowym triumfie — bombarduję Marię telegramami — listami — uzgadniamy terminy — „mogę pozostać dwa tygodnie” — depekuje Maria — „król i królowa Belgii pozostali sześć” odpowiadam — piętuję się na moim biurku zaproszenia od uniwersytetów — oferty doktoratów honoris causa — medali — dotacji pieniężnych — dotacji rzeczowych — Maria nie chce się rozstać z córkami na tak długi czas — dobrze — niech przywiezie córki — ofiarowuję Marii gościnę w moim skromnym nowojorskim mieszkaniu — przyrzekam że przyjadę po nią i będę jej towarzyszyć w podróży statkiem — nie jest to żadne poświęcenie — jestem strasznie zmęczona moją długą — szaloną kampanią — odpocznę sobie jeżeli ocean będzie łaskawy — i był łaskawy — w jedną i w drugą stronę — zawsze miałam szczęście — szczęście to jedyne co człowiekowi potrzeba — wszystko inne samo się układa. (pauza)

W Paryżu czeka mnie niespodzianka — Maria jest tu znowu narodową bohaterką — Francuzi jakby nagle zorientowali się że mają wśród siebie osobę o światowej sławie — jej wyprawa do nowego świata — po złote runo którym jest teraz rad porusza wyobraźnię dziennikarzy — pismo „Je sais tout” postanawia urządzić jej wielkie publiczne pożegnanie — galowy wieczór w paryskiej operze — i o dziwo — moja Maria zgadza się na to bez oporu — salę wypełnia wystrojona — jakże różnorodna publiczność — uczeni — politycy artyści — i cały elegancki świat — wielka Sarah Bernhardt deklamuje — specjalnie na tę okazję napisaną „Ode do Madame Curie” — będzie to jeden z jej ostatnich występów — potem przemówienia — wreszcie Sasza Guitry i grupa wybitnych aktorów odgrywa dwa akty sztuki pod tytułem „Pasteur” pióra tegoż Saszy — Maria siedzi bez ruchu w łożu — w tej samej czarnej koronkowej sukni w której — odbierała Nobla — tej samej którą miała włożyć na przyjęcie w Białym Domu — patrzeć na nią ze ściśniętym sercem — poprzedniego dnia — zwierzyła mi się że ma nieustanny szum w uszach — źle słyszy — że zawodzą ją oczy — widzi wszystko jak gdyby przez mgłę — wie o tym tylko najbliższa rodzina — wtedy po raz pierwszy pomyślałam sobie że może rad jest winien tym wszystkim chorobom mojej przyjaciółki — ale to nie była pora na takie rozmowy — jedyne co mogłam zrobić to zamówić jej wizytę u najlepszego nowojorskiego okulisty — i pomóc w ukrywaniu kalectwa — podobnie jak ja ukrywałam moje — przynajmniej częściowo — znalazłam jeszcze w ostatniej chwili w Paryżu młodą Amerykankę — Harriet Eager — mówiła płynnie po francusku i była wielką admiratorką Madame Curie — przydzieliłam ją Marii jako oficjalną towarzyszkę całej podróży — dobry był to pomysł — sama nie dałabym rady — a dziewczynki miały własny program zajęć i imprez — opracowałam szczegółowy plan kampanii — czułam się jak Napoleon — nie pominęłam żadnego szczegółu. (pauza)

Dyrektor linii okrętowej powitał nas na pokładzie — zaprowadził Marię do kabiny — przeznaczonej dla koronowanych głów lub bogatych nowożeńców — w czasie podróży Maria zadawała mi dziesiątki pytań dotyczących Ameryki — czasami wręcz dziecinnych — młoda Harriet patrzyła na nią z rosnącym zdumieniem — z rosnącą sympatią — któregoś dnia Maria nie zjawiała się na obiad — Harriet znalazła ją w kabinie przed otwartą szafą — wisiały tam trzy czy cztery ciemne sukienki — cała wyprawa Marii — na objazd Stanów Zjednoczonych — czy coś nie w porządku? — Madame Curie była skłopotana — zauważyła że szafa jest oświetlona od — wewnątrz — szukała wyłącznika — nie mogła go znaleźć — marnowanie elektryczności było wbrew jej zasadom — Harriet wytłumaczyła wielkiej fizyczce że światło gaśnie automatycznie gdy się szafę zamyka — na twarzy Madame Curie ukazał się wyraz niedowierzania — Harriet zaproponowała śmiało żeby Madame Curie weszła do szafy i pozwoliła się w niej zamknąć — Maria zgodziła się z entuzjazmem — empiryzm ceniła nade wszystko — wsunęła się do szafy — Harriet zamknęła szczelnie drzwi — kiedy po chwili otworzyła

je wyszła z niej zadowolona i uśmiechnięta laureatka dwóch Nagród Nobla — eksperyment udał się — wsunęła rękę pod ramię Harriet — obiad zjadła tego dnia z wyjątkowym apetytem. (pauza)

Dwa tygodnie trwała wtedy przeprawa przez ocean — wieczorami spędzałyśmy wiele godzin na pokładzie na leżakach — morze było spokojne — niebo bezchmurne — kołysane monotonnym turkotem maszyn — owinięte w wełniane koce — rozmawiałyśmy przyciszonymi głosami — milczałyśmy długo siedzieć cicho — opowiadałam Marii o swoich rodzinnych stronach — Południu Ameryki — gdzie życie płynie o tyle powolniejszym nurtem niż na wschodnim wybrzeżu — dla Europejczyków symbolu nowego świata — opowiadałam jej o Missisipi — o rozległych polach bawełny — o mojej patrycjuszowskiej rodzinie — o tym że gdy miałam szesnaście lat rozpoczęłam karierę dziennikarską — o tak — będąc z rodzicami w Waszyngtonie przeprowadziłam kilka wywiadów z ich przyjaciółmi wybitnymi politykami — i powoli — powoli — Maria też zaczęła odsłaniać przede mną historię swojego życia — swojego małżeństwa — swojej pracy — kiedy ostatniego wieczoru — późną nocą — wracałyśmy ramię w ramię do naszych kabin przez puste niemal korytarze statku wiedziałam już chyba wszystko o Marii — przeprawa przez ocean przemieniła naszą znajomość w — przyjaźń. (pauza)

Polska w której urodziła się Maria była w niewoli — Warszawa pod rosyjskim zaborem — ojciec jej Władysław wykładał w gimnazjum matematykę i fizykę — matka Bronisława prowadziła na ulicy Freta pod numerem szesnastym pensję dla dziewcząt — tam też rodzą się wszystkie ich dzieci — cała piątka — Zofia — Bronisława — Helena — Józef — Maria — kiedy Maria przychodzi na świat — siódmego listopada 1867 roku Polska nie figuruje już na mapach świata — rosyjski zaborca przemianował dotychczasowe — pozał się Boże — Królestwo Kongresowe na „kraj przywiślański” — chodziła więc Maria do rosyjskiej szkoły — potajemnie nauczano ją polskiego i historii Polski — w domu było ubogo — matka chorowała na gruźlicę — przez lata musiała się trzymać jak najdalej od własnych dzieci — ojciec pracował ponad siły — nie było to radosne dzieciństwo — siostra Zofia umiera na tyfus — wkrótce potem — odchodzi na zawsze pani Skłodowska — Maria ma wtedy jedenaście lat i od tej chwili przestaje być dzieckiem — udziela korepetycji — i usilnie pracuje nad własnym wykształceniem — pod kierunkiem ojca — wraz z rodzeństwem uczy się języków — francuskiego — angielskiego — niemieckiego — łaciny — greki — najchętniej jednakże studiuje matematykę i fizykę — marzy o wyższych studiach — ale o tym nie ma mowy — kobiety nie mają dostępu do uniwersytetów — pozostaje więc uniwersytet — latający — tajne nauczanie — Józef — jakże mu siostry zazdroszczą idzie na medycynę — Bronisława prowadzi gospodarstwo — gotuje — robi zakupy — froteruje posadzki i marzy — o Sorbonie — i ona chciałaby zostać lekarką — Hela — rodzinna piękność uczy się śpiewu i nieustannie sprowadza do domu młodych zbuntowanych ludzi — na latający uniwersytet chodzi Maria ze swoją ukochaną Bronią — nie tyle żeby się czegoś nauczyć — to mogą robić w domu — ale żeby znaleźć się wśród innych młodych Polaków — pozytywiści mówi o nich Maria — wiem że nie powinienam przerywać toku jej zwierzeń ale jestem osobą dociekliwą — nigdy nie słyszałam o pozytywistach — to była grupa młodzieży zainspirowanej dziełami Auguste’a Comte’a — tłumaczy mi Maria — Comte uważał że tylko przy pomocy naukowej dyscypliny można rozwiązywać problemy społeczne — to on ukuł wyraz socjologia — idee polskich pozytywistów bardzo odpowiadały Broni i Marii — emancypacja kobiet — dopuszczenie ich do szkół wyższych — walka z antysemityzmem — antyklerykalizm — zniesienie tytułów szlacheckich — podstawowe wykształcenie dla chłopstwa — wszystko to było piękne — romantyczne — nawet trochę niebezpieczne — ale Bronia wciąż marzy o medycynie — Maria o naukach ścisłych — naradzają się — robią plany — wreszcie Maria proponuje

siostrze pakt — Bronia weźmie wszystkie oszczędności — pojedzie do Paryża — na Sorbonę — Maria uda się na wieś do jakiegoś majątku — zostanie guwernantką — połowę pensji będzie posyłała siostrze — po powrocie siostry z dyplomem Maria pojedzie na studia i siostra z kolei pomoże jej utrzymać się jakiś w Paryżu — będzie to długa pańszczyzna — no ale Maria ma zaledwie osiemnaście lat — Bronia starsza o trzy lata ma pierwszeństwo — było to rozumowanie jeżeli nie pozytywistyczne to z pewnością racjonalne — cztery lata spędzi więc Maria w charakterze guwernantki dzieci niejakich państwa Żórawskich — w — majątku Szczarki koło Przasnysza — przez bez mała cztery lata będzie „panią Marysią” która uczy dwa podlotki wszystkich możliwych przedmiotów — dobrych manier — jeździ z nimi na lekcje tańca — na okoliczne zabawy — bywa czwartą do wista — czternastą przy stole — Warszawa wydaje jej się na końcu świata — oddalona o trzy godziny jazdy koleją — i — cztery godziny jazdy bryczką — kiedy wysłuchiwałam opowieści Marii o tym odległym polskim majątku ziemskim pomyślałam sobie że nie różnił się zapewne zbytnio od naszej rodzinnej fermi — w Colorado — tyle że my uprawialiśmy kukurydzę a oni buraki cukrowe — nasza biedota wiejska była czarna — ich biała — Maria uczyła dzieci tej biedoty czytać i pisać — po polsku oczywiście — moja matka uczyła dzieci naszej czarnej biedoty czytać i pisać — tyle że po angielsku. (pauza)

Pierwsza Gwiazdka na wsi przyniesie Marii jej pierwszą miłość — z Warszawy przyjeżdża najstarszy syn Żórawskich — Kazimierz — student matematyki Uniwersytetu Warszawskiego — matematyk — jest więc o czym rozmawiać — ale są nie tylko rozmowy — lecz kuligi — spacer — jazda na łyżwach — sankach — bale — Kazimierz jest zakochany po uszy — chce się żenić — ale tu wkraczają jego rodzice — jakże? — z guwernantką? — panną bez posagu? — podczas gdy w okolicznych dworach tyle zamężnych pańien rozgląda się za mężem? — nie jest człowiekiem z marmuru młody Kazimierz — poddaje się werdyktowi rodziców — zrywa z panną Marysią — czym prędzej wraca do Warszawy — może miał złamane serce myśląc sobie — ale młode serca szybko się goją — jak to dobrze jak to wspaniale że Kazimierz był tak posłusznym synem — inaczej Maria nie siedziałaby teraz ze mną na pokładzie statku — w drodze do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Madame Curie — wielka uczona — najślynniejsza kobieta świata byłaby dzisiaj panią Kazimierzową Żórawską — żoną profesora matematyki Politechniki Warszawskiej — szacowną matroną — w Szczarach przeżyje jeszcze trzy smutne lata — Kazimierza więcej nie zobaczy. (pauza)

Tymczasem w Paryżu Bronia znalazła sobie męża — nazywa się także Kazimierz ale jest z innej ulepiony gliny — właśnie skończył medycynę — ma trudności z otrzymaniem karty stałego pobytu we Francji — na jego karcie rejestracyjnej w prefekturze widnieje brzydkie słowo „rewolucjonista” — jako student w Petersburgu zamieszany był w zamach na cara Aleksandra Drugiego — tak przynajmniej podejrzewa Ochra — a policje całego świata kontaktują się ze sobą — wiadomo — do Polski ma też zamkniętą drogę — nazywa się Dłuski — ma szalony temperament — wygląd romantycznego bohatera — Bronia jest w nim bezgranicznie zakochana — pisze żeby Maria natychmiast przyjeżdżała do Paryża — wspólnymi siłami na pewno dadzą sobie radę — oboje z Kazimierzem już zaczynają praktykować — ich pierwszymi pacjentami są pracownicy pobliskiej rzeźni którzy — na szczęście — często chorują — Bronia która jest położnikiem odbiera dzieci ich żon — a one na szczęście często rodzą — ojciec namawia Marię żeby jak najszybciej wyjeżdżała — chociaż wie że będzie mu jej brak — chociaż przeczuwa że córka już nigdy na stałe do kraju nie wróci — obiecuje jej trochę rubli ze swojej skromnej pensyjki. (pauza)

Węc wsiada panna Maria Skłodowska do pociągu na warszawskim dworcu — na bagaż nadaje materac — pościel — kołdry — wielką drewnianą skrzynię ze wszystkim co

mogłoby się jej przydać w ciągu następnych czterech lat — zabiera nawet spory zapas herbaty — gdy po raz pierwszy staje na francuskiej ziemi — ściślej mówiąc na peronie dworca Gare de l'Est — ma dwadzieścia cztery lata — wspaniałe zdrowie — i szaleńczy — niepomahomowany żapał do nauki — do pracy — 3 listopada 1891 roku zapisuje się na kurs nauk ścisłych — po raz pierwszy przekracza bramę Sorbony — mijając cokoł z popiersiem Auguste'a Comte'a — ojca pozytywizmu — kiedy w trzy lata później poznaje Pierre'a jest już tylko o krok od dyplomu — jest też szczuplejsza o dobrych kilka kilogramów — talię ma wąziutką — twarz pociągłą — jasne włosy spiętrzone nad czołem — ale Pierre widzi w niej nie tylko piękną młodą kobietę — zachwycę go żywość jej umysłu — powaga jej sądów — precyzja myślenia — to pierwsza kobieta jaką pragnie poślubić — ale Maria jest ostrożna — zdążyła się już zawieść na człowieka który ją także zapewniał o swoim uczuciu — o swoich poważnych zamiarach — na razie pozwala mu przychodzić do wynajętej na poddaszu służbówki na nie kończące się rozmowy — grzać się przy żelaznym piecyku — częstuje go herbatą — opowiada mu o swojej rodzinie — poznaje też jego rodziców — ojciec Pierre'a jest lekarzem w małej podparyskiej miejscowości — w Sceaux — rodzina Curie pochodzi z Alzacji — są to ludzie życzliwi — łatwi w kontakcie — Pierre który ma 35 lat mieszka w domu — pan-na Skłodowska bardzo podoba się rodzicom Pierre'a — ten oświadcza się Marii przeciętnie raz na tydzień — a ona zwleka z odpowiedzią — może chce najpierw zrobić doktorat — może boi się utraty niezależności — poza tym kręci się dokoła niej niejaki pan Lamotte — ma więc wybór a to lubi — wreszcie po długich rozmowach z Bronią mówi t a k — stara pani Dłuska matka Kazimierza — ofiarowuje jej swoją starą ślubną suknię — Bronia uczy ją naprędce gotować kilka prostych dań — jak piec kurę? — jak smażyć frytki? — Francuzi uwielbiają frytki — co robić żeby makaron nie sklejał się? — z Warszawy przejeżdżają ojciec i Hela — i w lipcu 1895 roku Maria i Pierre biorą ślub — w urzędzie stanu cywilnego w Sceaux — podróż poślubną odbędą na rowerach — w wiele lat później Maria pokazała mi zdjęcie z tej podróży — państwo Curie stoją obok swoich rowerów — Maria ma na sobie długą czarną spódnicę — bluzkę z bufiastymi rękawami — zapiętą wysoko pod szyją — na głowie — czarny chyba słomkowy kapelusz — przebitą dużą szpilką — Pierre jest w jasnej marynarce — pochyłony już trochę — łysiejący — brodaty — w rok później — także w czasie rowerowej wycieczki Maria będąca w ostatnim miesiącu ciąży musi szybko wracać pociągiem do Paryża — 12 września przychodzi na świat Irena — do pełni szczęścia potrzebny jest Marii już tylko doktorat — będzie — pierwszą na świecie kobietą z takim tytułem z dziedziny nauk ścisłych — długo myśli o temacie — gdy mi to opowiada ożywia się bo teraz będzie o sprawach które są jej najbliższe — o pracy naukowej. (pauza)

W tym samym roku w którym Maria i Pierre zostają małżeństwem niemiecki fizyk Wilhelm Roentgen odkrył niewidzialne dla ludzkiego oka promienie mające zdolność pobudzania innych ciał do świecenia — prawie jednocześnie francuski fizyk Henri Becquerel zwrócił uwagę na sole uranu — wykazywały one szczególną zdolność do luminescencji — zaczęłyby klisze owinięte w gruby — całkowicie nieprzepuszczający światła papier — Maria postanowiła poświęcić swoją doktorską pracę zbadaniu pochodzenia tej tajemniczej energii — wydobywającej się ze związków uranu — trzeba było tylko znaleźć pomieszczenie dla przeprowadzania doświadczeń — odpowiednią ilość surowca — pomieszczenie wkrótce się znalazło — oszklona pracownia na parterze paryskiej Szkoły Fizyki i Chemii — przy ulicy Lhomond — gdzie Pierre był profesorem — obskurny to lokal — zagracony — wilgotny — pełen przeciągów — ale te warunki nie zrażają Marii — zaczyna od obliczania zdolności jonizacyjnej promieni uranu — już po kilku tygodniach stwierdza że jest ona wprost proporcjonalna do zawartości pierwiastka w próbce — niezależnie od rodzaju związku chemicznego — od czynników zewnętrznych takich jak temperatura — oświetlenie — otoczenie — i że poza uranem tylko jeszcze połączenia toru wysyłają promieniowanie podobne do tego

jakie daje uran — Pierre rzuca swoje zajęcia — jest przekonany że Maria jest na tropie wielkiego odkrycia — odtąd będą spędzali razem cały swój czas — wszystkie swoje dni i noce — wydatkowali całą swoją energię na zbadanie tajemnicy promieniotwórczości — tak nazwała Maria odkryte przez siebie zjawisko — jest pewna że minerały uranu i toru muszą zawierać jakiś nieznany dotychczas pierwiastek chemiczny — Maria i Pierre będą go odtąd razem szukali — ale w czym? — w jednej z rud uranowych — w smółce — w stanie surowym wykazuje ona cztery razy większą aktywność niż wydobyty z niej czysty tlenek uranu — młodzi zakładają że ów nieznany pierwiastek stanowi najwyżej jeden procent składu smółki — w rzeczywistości nie stanowi nawet jednej milionowej — „czy gdybyśmy wiedzieli ile ciężkiej — morderczej wręcz pracy nas czeka zabrałibyśmy się do niej?” zastanawia się Maria głośno — zanim zdąży sobie odpowiedzieć na to retoryczne pytanie kiwam gwałtownie głową — patrzę na tę wątłą kobietę o szaro-niebieskich mądrych oczach — wysokim — sklepionym czole — miękkim zarysie ust i nie mam najmniejszych wątpliwości. (pauza)

Cztery następne lata Maria i Pierre spędzą praktycznie — z niewielkimi przerwami — w swojej — „szopie” — rośnie — wzmacnia się — cementuje — niezwykła więź — wydaje im się że nie potrafiliby bez siebie istnieć — myślą tak samo — wyrażają się w identyczny sposób — mają te same pomysły — dlaczego Maria nie używa słowa miłość? — zastanawiam się w duchu — i po dzień dzisiejszy nie znam odpowiedzi na to pytanie. (pauza)

Udaje im się namówić rząd austriacki na ofiarowanie im bezpłatnie odpadków rudy uranowej z kopalni w Jachimowie — całe wory brunatnych grudek — jakby wyschłego błota — zmieszanych z sosnowym igliwem — w nich kryje się ten tajemniczy pierwiastek który tropią — będzie tych pierwiastków dwa — pierwszy nazwą polon — „na cześć mojej ojczyzny” — mówi Maria cicho — drugi nazwą rad — ale zanim to się stanie Maria będzie przez cztery lata dźwigała ciężkie wory — wysypywała ich zawartość do stojącej na rozpalonym piecu kadzi — mieszała tę gęstą masę — całymi godzinami — żelaznym drągiem — od 1898 do 1902 roku — w szopie jest albo przeraźliwie zimno — albo strasznie gorąco — dach przecieka — szyby są pełne szpar — Maria spełnia funkcję fizycznego robotnika — Pierre robi subtelne pomiary — i tak miną lata — Maria zachodzi w ciążę — rodzi martwe dziecko — umiera też matka Pierre’a — doktor Curie przeniesie się do ich domu — co za szczęście — ktoś wreszcie zajmie się małą Ireną — jednego lata jadą wszyscy troje do Zakopanego — zamieszkują w pensjonacie pani Eger — gdzie czekają na nich stary pan Skłodowski i całe rodzeństwo Marii — Józef jest już lekarzem — niedawno ożenił się — Hela nauczycielką — jej mąż Stanisław Szalej wybitnym fotografikiem — wszyscy mieszkają w Warszawie — Pierre z entuzjazmem i niezwykle szybko uczy się polskiego — były to cudowne wakacje — ale kilka tygodni w Tatrach i Maria i Pierre wracają do swojej szopy — czeka ich jeszcze straszny wysiłek — ich metoda polega teraz na separowaniu preparatów odznaczających się silniejszą radioaktywnością — Pierre wykonuje badania ich własności — wreszcie udaje im się wydzielić czysty chlorek radu. (pauza)

Triumfowali — cieszyli się jak dzieci że wszystkie ich produkty samoistnie świecą — „robaczki świętojańskie” mówili o nich — a te robaczki — tak śliczne jak oczy Marii twierdził Pierre rujnowały ich organizmy — pożerały ich siły — bywają tak słabi — że z trudem zwlekają się rano z łóżek — bolą ich stawy — mięśnie — Pierre jest jak gdyby bardziej podatny — czasami z trudem — trzyma się na nogach — jest przekonany że cierpi na — artretyzm — jak jego dziadek — nawet nie fatyguje się do lekarza — Maria jest niemal przezroczysta — w ciągu tych czterech lat straciła siedem kilo — zaczyna cierpieć na somnambulizm — Pierre znajduje ją często w środku nocy chodzącą w stanie pełnego uśpienia po mieszkaniu — ale czy to może mieć jakiś związek z ich

cudownym radem — radem który sprawia im coraz większe niespodzianki — coraz więcej radości — okazuje się że wydziela gaz — emfanację — również promieniotwórczą nazwali ją radonem — gdy zamykają ją szczelnie w szklanej rurce stopniowo zanika — rad wydziela również ciepło — wywiera tajemniczy wpływ na żywe organizmy — Pierre postanawia zrobić eksperyment na własnym ciele — przez kilkanaście godzin poddaje ramię działaniu promieni radowych — z zaciekawieniem śledzi skutki — doznaje głębokiego oparzenia — goi się ono dopiero po dwóch miesiącach — pozostawia trwały ślad — Maria ma silne oparzenia na rękach — inni uczeni zaczynają eksperymentować z radem na zwierzętach — udaje im się zniszczyć tkanki nowotworowe — rad zostaje ogłoszony remedium na raka — Maria i Pierre Curie stają się sławnymi w kołach naukowych i medycznych — ich nazwisko znaję czytelnicy gazet całego świata. (pauza)

I ukoronowanie wszystkiego! — dziesiątego grudnia 1903 roku otrzymują wraz z Becquerelem Nagrodę Nobla — w rok później rodzi im się Ewa — gdyby czuli się fizycznie lepiej może byliby absolutnie szczęśliwi — ale i tak to absolutne szczęście byłoby krótkie — pozostało im już tylko półtora roku wspólnego życia. (pauza)

O okolicznościach śmierci Pierre'a wiem nie od Marii — ona powie mi na ten temat tylko kilka słów — w wiele lat później zrelacjonowała mi tę straszną historię Bronia — bo też przyjechała natychmiast do Paryża by być u boku Marii — dwiętnastego kwietnia 1906 roku Pierre — jak każdego czwartku bierze udział w obiedzie związku profesorów wydziału matematyczno-przyrodniczego — stamtąd rusza do swojego wydawcy na wąską ulicę Dauphine — tuż koło wybrzeża Sekwany — jest wczesne popołudnie — pada silny deszcz — Pierre otwiera parasol — chce przejść przez ulicę — ciężarowy wóz — zaprzężony w czwórkę koni — załadowany dziesiątkami pudeł z wojskowymi mundurami zjeżdża rozpędem z mostu — prosto na zamyślonego — wątłego człowieka — tylne koło miażdży mu czaszkę — na bruk rozlewa się mózg — odtąd — przez wiele lat prasa francuska będzie pisała o Marii „sławna wdowa” — w chwili śmierci Pierre ma 47 lat — „sławna wdowa” 37. (pauza)

W dniu — w którym nasz statek przybił do amerykańskiego brzegu moje pismo ukazało się w kioskach z napisanym przeze mnie artykułem — na pierwszej stronie — „Najwspanialsza kobieta świata” — a w środku — drugi — „Aby miliony ludzi nie umarły” — może trochę przesadziłam w tym co tam napisałam ale znałam moich czytelników — wiedziałam że trzeba na nich — wytoczyć najcięższe działa — na pokład wkroczyła grupa „komitetu recepcyjnego” — na przystani wiwatowały nieprzybrane tłumy — delegacje uniwersytetów — grupy harcerzy — harcerek — całe mnóstwo amerykańskich Polaków — wielu Francuzów — trzy dęte orkiestry jednocześnie grały hymny Stanów Zjednoczonych — Polski i Francji — hałas był straszny — widok oszałamiający — Marię chroniły jej chore oczy i uszy — Ireną wyglądała jak gdyby chciała się schronić w mysiej dziurze — tylko szesnastoletnia Ewa była zachwycona — przy ciemno ubranych matce i siostrze wyglądała jak wcielenie wiosny — śliczny jasny kapelusik — powiewna sukienka — „ma oczy promienne jak rad” napisało jednocześnie kilku dziennikarzy — to samo pisano przed laty o oczach jej matki — i bohaterką dnia była właśnie ona — tego dnia i wszystkich następnych — wieźliśmy ją z uniwersytetu na uniwersytet — z miasta do miasta — wszędzie gale — przemówienia — deklamowanie specjalnie napisanych wierszy — wręczanie dyplomów honorowych — wieczorem bankiety — znów przemówienia — owacje — no i to okropne ściskanie rąk — na znak szacunku oczywiście — na znak uznania — serdeczności. (pauza)

Po kilku dniach Maria musiała nosić rękę na temblaku — wreszcie nadszedł dzień który miał jej wynagrodzić ten straszny wysiłek — wizyta w Białym Domu — po rad —

prezydent Harding — człowiek prosty i bezceremonialny — przyjął nas stekiem komunalów — nazwał Marię „duszą radu” — cudowną kobietą — przykładną matką — kochającą żoną — która nie tylko dokonała epokowego odkrycia ale — „sprostała wszystkim kobiecym obowiązkom” — potem nałożył jej na szyję wstążkę z której zwisał klucz ze szczerego złota — wskazał na stojącą na stole mahoniową skrzynkę — wyłożona ołowiem ważyła pięćdziesiąt kilogramów — zawierała gram radu — zakreśliło mi się w głowie — poczułam ogromne bezgraniczne zmęczenie — spojrzałam na Marię — dziękowała Hardingowi pochyleniem swojej błyszczącej siwej głowy — zaczerwienionymi palcami ścisnęła złoty klucz — nazajutrz zabrałam ją do lekarza — lekarzy — stwierdzono kataraktę obydwu oczu przy okazji także podwyższone ciśnienie — zalecono jej na razie dobry odpoczynek — i dalsze przebadanie się po powrocie do Francji — skasowałam wszystkie pozostałe jeszcze imprezy — na kilka z nich wysłałam Irenę lub Ewę — Maria poszła jeszcze tylko na kolację do francuskiej ambasady — na obiad do polskiego poselstwa — wreszcie odjazd — kiedy żegnaliśmy się — wśród wrzawy wiwatujących tłumów było nam ciężko na duszy — ja miałam iść nazajutrz do szpitala — obawiano się odnowienia gruźlicy — słusznie jak się okazało — Marię czekały operacje oczne — ale i ona i ja machaliśmy chusteczkami — ona białą — ja różową — miałyśmy pełne poczucie spełnionego zadania — w tydzień później otrzymałam dodatkową premię — w liście pisanym z pokładu Maria po raz pierwszy zaczęła nie od „droga pani” ale od „moja droga przyjaciółko”.
(pauza)

Powrót do Paryża nastąpił 2 lipca 1921 roku — Madame Curie wraz z córkami wysiadły na dworcu St. Lazare — oczekiwało je trzech młodych laborantów — żadnych kwiatów — żadnej orkiestry — o tłumach nie było mowy — dwaj przygodni dziennikarze postawili jej jedno i to samo pytanie: „na kogo pani stawia?” — tegoż wieczoru miał odbyć się w Nowym Jorku mecz stulecia w boksie — w wadze ciężkiej — Carpentier — kontra Jack Dempsey — „przykro mi” odparła Madame Curie — „że nie mam w tej sprawie żadnej opinii” — już wkrótce miała ją jednak mieć — przed dworcem ani jednej taksówki — ani jednego autobusu — wszyscy mężczyźni z całego Paryża stłoczeni w barach i na skrzyżowaniach ulic dokoła głośników radiowych słuchali sprawozdań — z nowojorskiego meczu — jeden z młodych ludzi podniesie ciężką skrzynkę z radem i zaniesie ją do instytutu — a i tam będzie musiał siedzieć na progu do drugiej w nocy — aż zjawi się zgnębiony porażką Carpentiera dozorca — Maria poszła do domu wraz z dziewczynkami piechotą — przepychając się przez rozkołysane tłumy — Maria entuzjastka jazdy na nartach — pływania — ping ponga — nigdy nie była zwoleenniczką boksu. (pauza)

I dla mnie i dla niej następują miesiące borykania się z chorobą — Maria musi poddać się aż czterem operacjom ocznym — spędza wiele tygodni nieruchomo — w łóżku szpitalnym — z zabandażowanymi oczami — ma czas na rozmyślanie — jest teraz szefem doskonale wyposażonego instytutu — gromadzi dokoła siebie młodych zdolnych ludzi z całego świata — entuzjastów fizyki — szczególnie radioaktywności — przyjeżdżają do niej z całego świata — z Japonii — Bułgarii — Brazylii — Związku Radzieckiego — i zawsze jest jeden Polak lub Polka — Polacy są jej szczególnie bliscy — kiedy jest z którymś z nich w laboratorium choć na chwilę sam na sam natychmiast zwraca się do nich po polsku — wzruszeni i rozbawieni słyszą jak — odwrócona twarzą do tablicy — w czasie wykładu — podlicza cyfry po polsku — między sobą mówią o niej „babcia Curie” — młodzi mężczyźni uwielbiają ją — jest w niej coś takiego co wywołuje w nich uczucia opiekuńcze — jednym z nich był Fryderyk Joliot — piękny — zdolny — wesół — poznałam go kiedy już był mężem Ireny — oczom nie wierzyłam — jakąż z nich była dziwnie niedobrana para — ale chyba tylko na pozór — bo w końcu dorobili się dwojga dzieci — i Nobla — małżeństwo cóż to za tajemnicza instytucja. (pauza)

O młodych adeptach Maria mówiła „moje dzieci” — nie wiedziała że za kilka kilkanaście lat prawie wszyscy będą umierali na raka — cały instytut był napromieniowany — wszystko co w nim z metalu — każdy kran — każda klamka — pracownicy mieli obowiązek noszenia na sobie ołowianych fartuchów — osłaniać się parawanami z ołowiu — z drzewa — ale fartuchy były ciężkie — a w ogóle to do fasonu należało lekceważenie tych nakazów — pierwsza lekceważyła je Maria — mnożyły się dowody na szkodliwość promieniowania dla ludzkiego organizmu — ale — nikt z otoczenia Madame Curie — nie chciał o tym myśleć — niejeden z młodych jej uczniów — gdy czuł się marnie — gdy nachodziły go czarne myśli — pocieszał się zapewne faktem że Maria wystawia się od dwudziestu kilku lat na bezpośrednią radiację a przecież żyje — żyje i pracuje jak mało kto — nieraz sobie myślałam że musiałam mieć w sobie szczególną odporność — ona — najbardziej napromieniowana istota ludzka na świecie dożyła przecież sześćdziesięciu siedmiu lat. (pauza)

Pozostało jej z nich już niewiele ale miała jeszcze kilka spraw do załatwienia na tej ziemi — coraz częściej myślała o Polsce — Polska też powinna mieć Instytut Radowy — móc leczyć chorych przy pomocy curieterapii — kierować instytutem powinna Bronia — Bronia — kobieta równie energiczna jak jej wielka siostra — organizuje kampanię w całym kraju — sprzedaż cegiełek na Instytut imienia Marii Skłodowskiej-Curie — sprzedaż specjalnych pocztówek — kiedy w jednym ze swoich — coraz częstszych listów — Maria przysyła mi taką pocztówkę — już wiem że i w to będę się musiała włączyć — czymże będzie warszawski instytut radowy bez radu? — i jak miałyby Bronia zdobyć ten rad? — nie jestem zachwycona tym nowym zadaniem — czasy zmieniły się od chwili triumfalnej wizyty Marii w Ameryce — jest mniej pieniędzy — mniej dobrej woli — sama także już jestem zmęczona tym ciągłym żebraniem — w imię postępu — w imię dobra nauki — tak zwanego dobra ludzkości — jeszcze udaje mi się — od czasu do czasu — namówić jakieś bogate wdowy jadące do Paryża by odwiedziły Marię — w jej laboratorium oczywiście — broń Boże w domu — upominam je żeby nie zapomniały zabrać ze sobą książeczki czekowej — Maria przyjmuje teraz każdego kto się zgłosi we wtorki i piątki — cierpliwie tłumaczy wystrojonym paniom — tym samym o których Gertruda Stein niedawno powiedziała że to „nie są kobiety — to nie są mężczyźni — to są Amerykanki” — podstawowe zasady promieniotwórczości — a one wypisują czeki — to mogą jeszcze robić — ale wdawać się w nową kampanię — (jeszcze raz ogłosić subskrypcję — jeszcze raz pisać — antyszambrować — nalegać. (pauza))

Byłam zresztą w złym stanie fizycznym — psychicznym — po długiej chorobie umarł mój mąż — pracy miałam więcej niż kiedykolwiek — zostałam naczelnym redaktorem niedzielного dodatku do „Herald Tribune” — biodro dokuczało mi coraz bardziej — ale w tamtym czasie nie miałyśmy jeszcze zwyczajów zwierzania się sobie ze swoich trosk — to miało już niestety nastąpić — na razie grałyśmy jeszcze role dzielnych — pełnych energii kobiet — więc jeszcze raz stanęłam w szranki ze światem — dla Marii — były to ostatnie dni przed wielkim kryzysem — Ameryka miała jeszcze wielkie kapitały — znowu zmobilizowałam prasę — uniwersytety — i znowu sprowadzam Marię do Stanów — znowu organizuję ceremonię w Białym Domu — tym razem z wręczeniem pieniędzy — i znowu Maria — jeszcze szczuplejsza — w szarym płaszczyku i czarnym słomkowym kapeluszu — w grubych cylindrycznych szklach na nosie wyprostowana — pełna tej swojej uroczej powagi ścisła tysiące rąk — przyjmuje tysiące hołdów. (pauza)

W kilka dni po jej wizycie u prezydenta — tym razem był to Herbert Hoover — krach na giełdzie — czarny czwartek — fala samobójstw — amerykańscy milionerzy stają się przez noc nędzarzami — mężczyźni w kosztownych — na miarę szytych ubraniach

— rzucają się z najwyższych piętér nowojorskich i chicagowskich drapaczy chmur — gdyby Maria otrzymała od Hoovera czek a nie gotówkę cała jej podróż byłaby na nic — wpłaciła tę gotówkę od razu na gram radu i mnóstwo najrozmaitszych odczynników i przyrządów laboratoryjnych — gdy odprowadzam ją na statek Maria pyta czym mogłaby mi się odwdziaczyć — nie wie że już to uczyniła — samym chociażby tym pytaniem — samym faktem że pozwoliła mi brać udział w swoim życiu — i setkami listów jakie do mnie napisała — proszę ją więc tylko o fotografię z dedykacją — Maria unosi brwi — ileż to rozdała swoich fotografii obcym ludziom — ileż napisała dedykacji — no tak ale ja nie otrzymałam żadnej z jej rąk — patrzymy na siebie — obydwie trochę zawstydzone — ona tym swoim uchybieniem — ja moją prośbą — wybuchamy śmiechem padamy sobie w ramiona — dwie stare kobiety — czy zobaczymy się jeszcze — w tym życiu? — wiem że Maria myśli to samo — ale tym razem przeczucie mnie zawiodło — Maria załatwi mi Legię Honorową — i z tej okazji zobaczymy się rzeczywiście po raz ostatni — piszemy jednak do siebie co najmniej dwa razy na tydzień — już pod sam koniec życia Maria prosi mnie żebym zniszczyła jej listy — jest to jedyna jej prośba której nie spełniłam. (pauza)

W ostatnich latach swojego życia Maria jak gdyby nabrała ochoty na podróże — jeździ do wielu krajów — wszędzie przyjmowana z wielką atencją — 29 maja 1932 jest w Warszawie — na otwarciu Instytutu Radowego — przedtem posłała tam z takim trudem zdobyty przez nas gram radu — nasz rad — nazywam go w myślach. (pauza)

W ostatnich swoich listach piszę głównie o postępach w pracy Ireny i Fryderyka Joliot — Ireny i Freda — są na tropie sztucznej promieniotwórczości — oszczędza mi szczegółów bo i mało z tego rozumiem — gdzieś z początkiem 1934 roku zawiadamia mnie że dzieci ofiarowały jej z dumą małą tubkę z pierwszym — sztucznie wyprodukowanym izotopem — już nie pamiętam jakiego pierwiastka — w niecałe dwa lata później otrzymują za to odkrycie Nagrodę Nobla — trzeci Nobeł w tej niezwyklej rodzinie — zwyczajowo odczyt wygłosi Irena — nie Fred — czasy zmieniły się — trzydzieści lat wcześniej odczyt noblowski wygłosił na tej samej sali Pierre — podczas gdy Maria słuchała go uważnie z pierwszego rzędu — ale Maria nie jest świadkiem triumfu swojej córki — niemal dokładnie rok wcześniej — umarła na leukemię — raka krwi. (pauza)

Wiadomość o jej śmierci dotarła do mnie w Londynie — natychmiast poleciałam do Paryża — na małym cmentarzu w Sceaux — rodzina — kilku najbliższych przyjaciół — chowamy ją obok Pierre'a i jego rodziców — za bramą stoi zwarty tłum żałobników — Bronia i Józef rzucają na trumnę grudki polskiej ziemi. (długa pauza)

Ludzie w Ameryce nie przeczuwają zbliżającej się wojny — mnie się zdaje że wybuchnie lada dzień — niedawno zrobiłam wywiad z Mussolinim — ten błazen jest zdolny do wszystkiego — zrobiłam też wywiad z Hitlerem — przeraził mnie — to człowiek opętany — najbardziej boję się wariatów — ten nie ukrywa swoich zamiarów — wprowadza je w życie a politycy myślą że uda im się go przekonać — uspokoić — co za nonsens. (pauza)

Z córkami Marii jestem w kontakcie — Ewa pisze rzadko — przeważnie kartki świąteczne — została krytykiem muzycznym — należy do najelegantszych kobiet Paryża — podróżuje — bywa w wytwornym — świecie — nie ma nic wspólnego z fizyką — chemią — może dlatego cieszy się tak dobrym zdrowiem — Maria mówiła mi kiedyś że kiedy była z nią w ciąży miała wielki apetyt na kawior i Pierre kupował jej ten kawior — mimo że się broniła — „może dlatego” żartowała często Ewa „mam taki pociąg do kosztownych rzeczy” — Maria nie miała dla niej pokarmu — może dlatego nie napromieniowała swojej drugiej córki — Irena pisze regularnie — długie — pełne informa-

cji listy — dużo pracuje — często zapada na zdrowiu — ma te same symptomy co matka — wielkie zmęczenie — bóle w mięśniach — omdlenia — teraz wzięła się do polityki — niedawno została podsekretarzem stanu w rządzie Leona Bluma — pierwsza kobieta we francuskim gabinecie — jest z tego dumna — chociaż kradnie jej to cenny czas — Maria nie byłaby zachwycona — nie mieszała się z zasady do polityki — odmawiała podpisywania jakichkolwiek petycji — apeli z wyjątkiem dwóch — w sprawie skazania w Ameryce na śmierć dwóch włoskich anarchistów Sacco i Vanzettiego — i w sprawie uwolnienia z więzienia trzech angielskich sufrażystek — nic więcej — mąż Ireny także politykuje — oboje wciągnął do tego nie kto inny jak Paul Langevin — dziwne.są meandry losu. (pauza)

Niedawno stwierdzono u mnie guz — chyba złośliwy — naświetlają mnie radem — gdy leżę pod tą przerażającą aparaturą myślę sobie że te dziwne promienie odkryte przez moją cudowną przyjaciółkę zabijają chore komórki na równi ze zdrowymi — za-
leżnie.od tego w czyich znajdują się rękach — i boję się — nie tylko o siebie. (długa pauza)

Kilka dni temu przeczytałam — w mojej własnej gazecie — że niemiecki uczony — Otto Hahn — rówieśnik — konkurent — dobry znajomy Marii z którym spotykała się na niezliczonej ilości kongresów — ogłosił — naukową sensację — wykazał że atom uranu — bombardowany neutronami — rozbija się — wyzwalaając wielką energię — i wiązki nowych — neutronów które z kolei rozbijają następne jądra atomu uranu — „reakcja jądrowa” — wielkość znaczenia tego odkrycia jest podobno epokowa — ale przecież i tak wszystko zaczęło się od Marii.

Koniec